

Dr. Ch.

ANALIZY

Vet!

Zdzisław M. Rurarz

REWOLUCJA CZY PROWOKACJA?

(2)

W poprzednim odcinku artykułu podałem w wątpliwość autentyczność "solidarnościowej rewolucji", a natomiast nie wykluczyłem gigantycznej prowokacji, której Polska padła ofiarą.

Czy jednakże prowokację taką można udowodnić?

No cóż, zapewne jeszcze nie teraz, choć już dziś istnieje sporo poszlakowych dowodów na to, że wydarzenia "Lata 80" nie były przypadkowe, ale gorzej lub lepiej z góry zaplanowane.

Weźmy na przykład strajk w stoczni gdańskiej, który w tych wydarzeniach liczył się najbardziej. Otóż jego przebieg jest dość zagadkowy. Przywódca strajku, Lech Wałęsa, już w drugim dniu jego trwania był gotów go zawiesić, po uzyskaniu niektórych koncesji ze strony dyrekcji, gdyby nie interwencja Ewy Ossowskiej z Ruchu Młodej Polski. Również potem, gdyby nie postawa Anny Walentynowicz, Henryki Krzywonos, a także Aliny Piętkowskiej, które zasiadały

1953 r. w Pilźnie w Czechosłowacji, czy zwłaszcza krwawe wydarzenia w Berlinie Wschodnim w dniu 16 czerwca tegoż roku (Moskwa posądzała potem o nie Berię). Ciągle też niejasne jest tło krwawych wypadków poznańskich z czerwca 1956 r., podobnie jak niekrwawych z października tegoż roku. Niejasne jest również tło wypadków węgierskich z października-listopada 1956 r.

Podobnie ma się sprawa z wypadkami z marca 1968 r. w PRL (o roli w nich KGB mówił mi sam gen. Mieczysław Moczar).

Inne i ciągle niejasne tło miała też tzw. Praska Wiosna (słyszałem kiedyś wersję, że była ona pretekstem do wprowadzenia do Czechosłowacji sowieckich wojsk, których tam nie było od 1945 r., uzbrojonych ponadto w broń nuklearną, gdyż w graniczącej z Czechosłowacją Bawarii wojska amerykańskie miały taką broń).

Podobnie niejasne są krwawe wypadki grudniowe w 1970 r. na Wybrzeżu, jak też

I tak, o czym już częściowo wspominałem w poprzednim odcinku artykułu, 23 września 1976 r. powstał KOR, Komitet Obrony Robotników, który 26 września 1977 r. przekształcił się w KSS-KOR, czyli Komitet Samoobrony

Społecznej - KOR. W dniu 26 marca 1977 r. z kolei powstał ROPCiO, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, w skrócie W lutym 1978 r., w Katowicach, a w kwietniu w Gdańsku, powstały zaś KZ WZZ, Komitety Założycielskie Wolnych Związków Zawodowych, które potem odegrały wiodącą rolę w powstaniu "Solidarności". W dniu 9 lutego 1979 r. powstał KPSN, Komitet Porozumienia na rzecz Stanowienia Narodu, w lipcu RMP, Ruch Młodej Polski, a 1 września tego roku KPN, Konfederacja Polski Niepodległej. Młodej Polski, a 1 września tego roku KPN, Konfederacja Polski Niepodległej.

Tak więc, w PRL, jako że w innych krajach "wspólnoty socjalistycznej" sytuacja

Powiedział, że kiedy był w Warszawie w końcu 1979 r. i rozmawiał z ówczesnym wiceministrem spraw wewnętrznych Mirosławem Milewskim, to ten wyznał, iż istniejące w PRL "wolne związki zawodowe" rekrutują się z jego ludzi...

Jeśli istotnie tak było, to dlaczego? Kto i kiedy podjął decyzję o tworzeniu "opozycji", albo o jej nie zwalczaniu?

No cóż, ciągle nie znane są tajne archiwa sowieckie i stąd nie można odpowiedzieć na to pytanie. Natomiast nie ulega wątpliwości, że w omawianej sprawie sowieckie służby tajne, jak też ich "siostrzane służby" w całym bloku sowieckim, miały głos decydujący, choć całą prawdę znały tylko sowieckie służby.

Co się natomiast tyczy konkretnej sytuacji w PRL, to należy ją powiązać z wydarzeniem, któremu warto poświęcić nieco uwagi.

A więc, w dniu 29 kwietnia 1973 r., przybył do Warszawy, gen. Witalij Grigori

gdańskiej, który w tym wydarzeniu zyskał się najbardziej. Otóż jego przebieg jest dość zagadkowy. Przywódca strajku, Lech Wałęsa, już w drugim dniu jego trwania był gotów go zawiesić, po uzyskaniu niektórych koncesji ze strony dyrekcji, gdyby nie interwencja Ewy Ossowskiej z Ruchu Młodej Polski. Również potem, gdyby nie postawa Anny Walentynowicz, Henryki Krzywonos, a także Aliny Pieńkowskiej, które zasiadały w 18-osobowym gdańskim MKS, finał strajku ze względu na dziwne zachowanie się Wałęsy byłby inny od powszechnie znanego.

W ogóle zaś, to cała sprawa wymaga szerszego komentarza.

W krajach "realnego socjalizmu", jak wiadomo, kontrola nad społeczeństwem była totalna. Oczywiście, mogło się zdarzyć, że coś wymykało się spod kontroli, ale wtedy nie miało to długiego żywota. Zagadkowa śmierć studenta Stanisława Pyjasa, czy Tadeusza Szczepańskiego, wspólnie z Lechem Wałęsą działającym w WZZ Wybrzeża, świadczy o tym, że prawdziwych opozycjonistów, którzy nie dali się zwerbować do współpracy ze służbami tajnymi, po prostu likwidowano. Inni jeszcze "opozycjoniści" działali na rozkaz. Prawda, były wyjątki od tej reguły i nie wszyscy opozycjoniści byli "tewiakami", tj. tajnymi współpracownikami SB czy wojskowego kontrwywiadu, ale były to tylko wyjątki.

W PRL, już w początkach jej istnienia, kiedy to podziemie było silne, penetracja jego przez UB, wojskową informację, a także sowieckie służby tajne, była bardzo głęboka, nie mówiąc już o tym, że część jego była w ogóle przez nie stworzona.

Również operacje zachodnich służb specjalnych, które próbowały organizować w PRL różne działania wywiadowczo-dyweryyjne, szybko penetrowano i neutralizowano.

Natomiast bardziej skomplikowanym zjawiskiem były różne masowe zrywy we wszystkich krajach "realnego socjalizmu", jak na przykład strajki i protesty w czerwcu

inne i ciągle niejasne tło miała też tzw. Praska Wiosna (słyszałem kiedyś wersję, że była ona pretekstem do wprowadzenia do Czechosłowacji sowieckich wojsk, których tam nie było od 1945 r., uzbrojonych ponadto w broń nuklearną, gdyż w graniczącej z Czechosłowacją Bawarii wojska amerykańskie miały taką broń).

Podobnie niejasne są krwawe wypadki grudniowe w 1970 r. na Wybrzeżu, jak też niejasne jest tło wypadków czerwcowych w 1976 r. (b. premier PRL, Piotr Jaroszewicz, w swojej książce "Przerywam milczenie..." posądzał o nie służby tajne).

Niezbyt jasna jest też sytuacja z powstawaniem w PRL różnych organizacji opozycyjnych.

Tak na przykład, ciągle nie bardzo wiadomo jak miały się naprawdę sprawy z powstałą jeszcze pod koniec lat 60. organizacją "Ruch", czy też działalnością "komandosów".

Jeszcze bardziej niejasne są inne wydarzenia, jak choćby rozpoczęta w 1973 r. masowa "akcja ulotkowa", której sprawców, choć SB i WSW wylapywały ulotki "na gorąco", nigdy nie wykryto (mówiono nawet, że ulotki były drukowane w garnizonach wojsk sowieckich stacjonowanych w PRL). Również podejrzane były akty sabotażu, w tym liczne pożary, których sprawców nigdy nie wykryto (również i w tym przypadku posądzano o nie sowieckie "Specnaz", czyli specjalne oddziały KGB i GRU).

I wreszcie, w maju 1976 r., powstała "podziemna organizacja" PPN, Polskie Porozumienie Niepodległościowe, publikujące regularnie swoje programy i inne materiały, przedrukowywane częściowo w ośrodkach emigracyjnych. Przywódców PPN jakoś "nie można było" zidentyfikować (już wtedy mówiono, że to "nasza operacja"). Dziś wiadomo, że na jej czele stał Zdzisław Najder, agent SB).

Tak czy inaczej, w PRL zaczęła się raptem organizować nie tylko niejawna opozycja, ale także jawna, albo półjawna.

W dniu 9 lutego 1979 r. powstał KPSN, Komitet Porozumienia na rzecz Stanowienia Narodu, w lipcu RMP, Ruch Młodej Polski, a 1 września tego roku KPN, Konfederacja Polski Niepodległej. Młodej Polski, a 1 września tego roku KPN, Konfederacja Polski Niepodległej.

Tak więc, w PRL, jako że w innych krajach "wspólnoty socjalistycznej" sytuacja wyglądała wtedy inaczej, z częściowym i jeszcze bardziej niejasnym wyjątkiem samego ZSRR, miał miejsce zastanawiający urodzaj różnych organizacji opozycyjnych.

W związku z tym powstaje pytanie: Dlaczego władze PRL, jak też ich sowieccy protektorzy, tolerowali taką sytuację? Przecież w tym czasie służby tajne PRL były tak potężne, że mogły łatwo sparaliżować próby organizowania się opozycji już w zarodku, a ich przywódców, czy to na drodze sądowej czy pozasądowej, wyłączyć czasowo lub na zawsze z politycznej działalności.

Stało się jednak inaczej i choć działalność ta spotykała się z różnymi szykanami władz, często pozorowanymi, to jednakże była ona tolerowana, jeśli wręcz nie popierana. Przywódcom opozycji nie utrudniano kontaktów z zachodnimi korespondentami, ani nawet nie pozbawiano ich telefonów.

Stąd też powiedzenie Franciszka Szlachetca, ongiś ministra spraw wewnętrznych, że policja jest od tego, żeby nie tylko zwalczała, ale i tworzyła opozycję, jest godne zapamiętania.

W tym miejscu chciałbym dokonać dygresji.

Otóż 17 września 1992 r. brałem udział w spotkaniu zorganizowanym w Waszyngtonie przez American Bar Association, gdzie mówcami byli gen. Wadim Bakatin, ostatni szef KGB, jak też gen. Oleg Kaługin, ongiś wyższy oficer wywiadu KGB. Korzystając z okazji zapytałem mówców, w związku z "listą Macierewicza", czy nie było na niej także agentów KGB. Na pytanie, choć niecisłe, odpowiedział Kaługin.

Wielką rolę w powstaniu "Solidarności" wiodącą rolę w powstaniu "Solidarności". sowieckie służby tajne, jak też ich "siostrzane służby" w całym bloku sowieckim, miały głos decydujący, choć całą prawdę znały tylko sowieckie służby.

Co się natomiast tyczy konkretnej sytuacji w PRL, to należy ją powiązać z wydarzeniem, któremu warto poświęcić nieco uwagi.

A więc, w dniu 29 kwietnia 1973 r., przybył do Warszawy, gen. Witalij Grigoriewicz Pawłow, nowy "przedstawiciel KGB przy MSW" (w wydanej w ub. roku w Polsce książce "Byłem rezydentem KGB w Polsce" Pawłow wyjaśnia, że był raczej "ambasadorem KGB w Polsce").

Pawłow, weteran NKWD, zetknął się ze sprawami polskimi jeszcze w latach 1939-1941, głównie w Białymstoku. Dwukrotnie był też rezydentem KGB na Zachodzie, a w latach 60. był nawet zastępcą szefa PGU, czyli wywiadu KGB. Tuż przed przyjazdem do Warszawy był zaś rektorem Instytutu Wywiadu KGB. I on właśnie, z osobistego polecenia Jurija Andropowa, wówczas szefa KGB, przybył teraz do Polski z ponad jedenastoletnią i zagadkową misją.

Cóż to mogła być za misja?

Pawłow, rzecz jasna, nie pisze o niej w swojej książce, ale jednakże wspomina, że KGB za główną siłę w Polsce uznało "klasę robotniczą" i że na niej właśnie skupił on swoją uwagę.

Jeśli tak, to słowa Pawłowa oznaczały wzmoczoną penetrację przez KGB, a zapewne także GRU, przy współudziale ponad 3-milionowej armii oficerów kadrowych i ich tajnych współpracowników z MSW i MON, środowisk robotniczych, jak też środowisk identyfikujących się z nimi.

Penetracja taka nie ograniczała się zapewne tylko do zbierania interesujących Moskwę informacji, ale miała też zadania bardziej dalekosiężne.

Jakież to "dalekosiężne zadania" mógł mieć wywiad sowiecki w "bratniej PRL"?

Odpowiedź na to pytanie wymaga szerszego omówienia. Nie zapominajmy

ANALIZY

bowiem, że w tym okresie napięcie na linii Układ Warszawski - NATO wzmagalo się. W tej sytuacji Moskwa szukała jakiegoś wyjścia z narastającego kryzysu, mając do wyboru dwie alternatywy.

Pierwszą była konfrontacja zbrojna z NATO, zapewne nuklearna, na którą nie miała ona ochoty, gdyż nie byłoby w niej zwycięzców.

Drugą alternatywą było rozegranie konfliktu drogą pokojową nie rezygnując jednakże z rozbicia NATO.

Wybór tej alternatywy wymagał jednakże wielu ryzykownych i zaskakujących stron przeciwną działań. Celem głównym było tu bowiem rozbicie NATO i Unii Europejskiej, wówczas EWG, poprzez zjednoczenie Niemiec, następnie ich zneutralizowanie, a może nawet stworzenie osi Moskwa-Berlin.

W każdym razie, etapowa realizacja miała się zapewne zacząć, co potem potwierdziło się w praktyce, od spadku wojaskowego napięcia w Europie, czemu najpierw miała służyć eliminacja tzw. eurorkiet (co osiągnięto w waszyngtońskim porozumieniu INF z grudnia 1987 r.).

Kolejnym etapem miało być poświęcenie NRD, tj. oddanie jej Niemcom Zachodnim, stopniowe wycofanie wojsk sowieckich z Europy Środkowej, jak też rozwiązanie Układu Warszawskiego i RWPG, a nawet upozorowanie rozpadu ZSRR.

Operacja taka, żeby mieć pozory wiarygodnych przemian w bloku sowieckim, musiała być jednakże poprzedzona innymi operacjami wstępnymi, najlepiej jakimiś "oddolnymi rewolucjami", żeby ułatwić stopniowe osiągnięcie celu głównego.

PRL, z różnych względów, miała odegrać w tej gigantycznej operacji moskiewskiej jedną z decydujących ról. Przede wszystkim, jako teren do "oddolnej rewolucji", nadawała się ona idealnie. Polacy, tra-

przebiegu supertajnych rozmów Moskwa-Bonn, jak też stawropolskich rozmów Gorbaczow-Kohl z lipca 1990 r. (ciekawe, że powracająca z tych rozmów delegacja RFN, przelatując nad terytorium Polski, wznosiła podejrzane toasty...).

Tak czy inaczej, choć niby trwałość polskich granic zachodnich i północnych jest powszechnie uznana, nawet przez same Niemcy, to jednakże nikt ich trwałości nie gwarantuje. Dawniej jeszcze gwarantował je ZSRR, podczas gdy teraz Rosja takich gwarancji już nie udziela...

Innymi słowy, rozkładając operację na etapy, Moskwa zaczęła przemyślać jak zabrać się do jej realizacji, gdzie już na jej początku należało osłabić PRL, najlepiej jej własnymi rękami.

Okazja po temu "nadarzyła się" latem 1980 r.

Pierwszy etap operacji udał się całkowicie. Polską wstrząsnęła fala robotniczych protestów. Polacy tak się nią zaafelowali, jedni biorąc udział w "solidarnościowej rewolucji", a drudzy ją zwalczając, że nikomu nie przyszło do głowy, czy aby nie padają ofiarą jakichś ukrytych planów moskiewskich.

A Moskwa zapewne przewidziała, że Polacy, z jej chytrego podjudzenia, osłabią kraj swój do tego stopnia, że stanie się on kiedyś łatwym żerem już dla każdego...

Pawłowa, znając dobrze Polaków, a mając ponad siedem lat na przygotowanie operacji "Lato 80", korzystając ponadto z pomocy Jaruzelskich, Kaniów, Babiuchów, Milewskich, Kiszczaków, Kowalczyków, Siwickich i wielu innych, jak też agentury w środowiskach opozycyjnych, dokonał nowego "cudu nad Wisłą".

Prawda, kiedy już "cud" zaskoczył, to Pawłowa miał jeszcze kłopoty z doprowadzeniem go do końca, ale każdy już koniec był tu dobry, gdyż każdy osłabiał Polskę. Polska

mu "odradzić" podróż. Potem tkwił tam aż do ściągnięcia go do kraju 15 sierpnia przez Kanię. Kania zaś, zastępujący Gierka pod jego nieobecność, wraz z Pawłowem, Jaruzelskim i innymi kręcił w tym czasie na dobre operacją "Lato 80"... Wtedy bowiem, kiedy to strajki jakoś słabo się kręciły, "wystrugano" strajk w stoczni gdańskiej i odtąd już sprawy nabrały tempa.

A propos, pamiętam jak w tym czasie wyżsi funkcjonariusze służb tajnych dziwili się, że "góra" chce nowych i "pokojowych" strajków, a nie chce w żadnym wypadku uciec się do siły dla położenia im kresu, choć takie propozycje padały, nawet bez użycia broni palnej...

W każdym razie, na posiedzeniu Biura Politycznego w dniu 15 sierpnia, a więc w dzień po rozpoczęciu się strajku w stoczni gdańskiej, Jaruzelski i Kowalczyk, którego nawet ściągnięto z urlopu, znów nie odezwali się słowem!

Jak to, nie mieli obaj nic do powiedzenia? Przecież wtedy fala strajków, podsycana sztucznie czy nie, zaczęła się znów wznosić i chyba MSW i MON o tym wiedziały, nieprawda? Chyba, że z poruszonych już powyżej względów, wołały udawać, że o niczym nie wiedziały...

Nikt się też wtedy jakoś nie zastanowił nad tym, że wydarzenia "Lata 80" zaczęły się koncentrować na stoczni Lenina, gdzie strajkowi przewodził Lech Wałęsa.

Otóż tak się złożyło, że o strajku stoczni dowiedziałem się przypadkowo natychmiast, po raz pierwszy też słysząc nazwisko Wałęsy. Wtedy też powiedziano mi, że "to właśnie dobrze"...

Strajk szczeciński, idący przeciw dalej w swoich żądaniach, praktycznie bez żadnych zewnętrznych "doradców", chmarami oblegających stocznice gdańską, był jakby zapomniany, a natomiast władze chętnie dopuszczały zachodnią telewizję do Gdańska.

PRL, uległa w jej wyniku destabilizacji, a "stan wojenny" ją jeszcze dodatkowo pogłębił.

Czy jednakże nie było w Polsce ludzi orientujących się w moskiewskiej grze?

No cóż, z pewnością w grze tej orientował się prymas Stefan Wyszyński, który 26 sierpnia 1980 r., bardzo niedwuznacznie zresztą, właściwie potępił strajki i wezwał naród do opamiętania się. Niestety, ten głos rozsądku, jak zawsze w Polsce, utonął w morzu oblędu samoniszczzenia się...

Tak jest, właśnie samoniszczzenia się. Wysuwane wtedy bowiem żądania płacowe i inne były absurdalne w warunkach pustej kasy.

Ale powróćmy jeszcze do niektórych epizodów wydarzeń.

Tak na przykład, pomijając już życiorys Lecha Wałęsy i sprawę "Bolka", ciągle czekającą na wyjaśnienie, niejasne są jego rozmowy z Kanią, wtedy szefem PZPR, w dniu 14 listopada 1980 r., jak też z Jaruzelskim, premierem i ministrem obrony, w dniu 10 marca 1981 r.

O tych pierwszych Wałęsa pisze zdawkowo w swojej książce "Droga nadziei", ale Kania pisze o nich więcej w swojej książce "Zatrzymać konfrontację". Kania więc pisze, że rozmówca jego zachwycał się PZPR i socjalizmem (dodajmy, że Wałęsa nigdy potem temu nie zaprzeczył...). Kania ponadto twierdzi, że przy rozmowie z Wałęsą był obecny jego kierownik kancelarii Zbigniew Regucki oraz Bożena Rybicka, asystentka Wałęsy, a więc ma świadków rozmowy. Inne źródła jednak podają, że dwugodzinna rozmowa odbyła się tylko w cztery oczy.

Odnosnie zaś godzinnego spotkania Jaruzelski-Wałęsa, o którym obaj wspominają zgodnie w swoich książkach (Jaruzelski w książce "Stan wojenny - dlaczego...", to odbyło się ono na pewno już tylko w cztery oczy.

Operacja taka, żeby mieć pozory wiarygodnych przemian w bloku sowieckim, musiała być jednakże poprzedzona innymi operacjami wstępnymi, najlepiej jakimiś "oddolnymi rewolucjami", żeby ułatwić stopniowe osiągnięcie celu głównego.

PRL, z różnych względów, miała odegrać w tej gigantycznej operacji moskiewskiej jedną z decydujących ról. Przede wszystkim, jako teren do "oddolnej rewolucji", nadawała się ona idealnie. Polacy, tradycyjnie skłonni do zrywów, w czasach powojennych głównie robotniczych, poszli zatem na pierwszy ogień.

Co więcej, Moskwa miała też zapewne jeszcze jeden i bardzo ważny cel uboczny.

PRL bowiem, choć przecież satelita sowiecki, stawała się dla Moskwy coraz większym problemem. Największa wśród satelitów, w dodatku etnicznie niemal jednorodna, była krajem trudnym do kontrolowania.

Ponadto, "wyjęcie" zjednoczonych Niemiec z NATO i Unii Europejskiej, mówiąc już o jakiejś osi Moskwa-Berlin, wymagało nie tylko ich zjednoczenia, ale czegoś więcej.

Tym "czymś więcej" byłby zwrot Niemcom, choć nie zaraz, utraconych przez nie "terytoriów wschodnich", czyli polskich "Ziem Odzyskanych". Ziemie te Stalin wydzielił Polsce ze swojej strefy okupacyjnej i Moskwa uważa je nadal jakby za swoje własne.

Zresztą, jeszcze w czasie podpisywania traktatu ZSRR-RFN w Moskwie w dniu 13 sierpnia 1970 r., miał miejsce incydent, którego szczegółów nie przytaczam, a który Niemców zapewne przekonał, że polska granica zachodnia i północna nie jest ostateczna. Potem też, w latach 1985-1989, przedziwny spór NRD-PRL w Zatoce Pomorskiej, w którym Moskwa po cichu popierała Berlin Wschodni, sprawa niepewności polskich granic zachodnich i północnych została przez nią "przypomniana" Bonn, które aluzję w lot pojęło...

Co gorsza, Polacy nie znają przecież

Pawłow, znając dobrze Polaków, a mając ponad siedem lat na przygotowanie operacji "Lato 80", korzystając ponadto z pomocy Jaruzelskich, Kaniów, Babiuchów, Milewskich, Kiszczaków, Kowalczyków, Siwickich i wielu innych, jak też agentury w środowiskach opozycyjnych, dokonał nowego "cudu nad Wisłą".

Prawda, kiedy już "cud" zaskoczył, to Pawłow miał jeszcze kłopoty z doprowadzeniem go do końca, ale każdy już koniec był tu dobry, gdyż każdy osłabiał Polskę. Polska bowiem, nawet ta "ludowo-socjalistyczna", zaczęła już stawać się narodem względnie spójnym. PZPR pozowała na partię "całego narodu", a "polski socjalizm" zaczął się wyraźnie rozlać w szwach. PRL zerkała też coraz bardziej na Zachód, gorzej czy lepiej modernizując się również i to bez pomocy sowieckiej.

Polaków więc należało osłabić, a przede wszystkim skłócić między sobą, co początkowo nie było wcale takie łatwe.

Dlatego też "Operacja Lato 80" nie rozkręcała się jak trzeba i należało ją poganiać na różne sposoby. O tym poganianiu pisałem już częściowo w poprzednim odcinku artykułu, ale teraz na "Lato 80" trzeba spojrzeć też od innej strony, tj. postawy władz w tym czasie.

Postawa ta była co najmniej podejrzana. Skoro już bowiem w kraju zaczęły się niepokoje społeczne, to obowiązkiem władz, jeśli już nie chciały uciekać się do użycia siły, było przynajmniej trwanie w pogotowiu i interesowanie się rozwojem sytuacji.

Niestety, nic takiego nie miało miejsca. Biuro Polityczne, aż do 11 lipca 1980 r., nawet nie spotkało się dla oceny istniejącej w kraju sytuacji. A kiedy już się spotkało, po jedenastu dniach od pierwszych oznak niezadowolenia, to ani Jaruzelski, ani Kowalczyk, szefowie "siłowych resortów", nie zabrali głosu na jego posiedzeniu! Dlaczego? Czyżby nie wiedzieli co się wokół nich działo, czy też tak im kazał Pawłow?

Co więcej, Gierek udał się 27 lipca na urlop na Krym, choć przecież Kreml mógł

strajkiwoi przewodził Lech Wałęsa.

Otóż tak się złożyło, że o strajku stoczni dowiedziałem się przypadkowo natychmiast, po raz pierwszy też słysząc nazwisko Wałęsy. Wtedy też powiedziano mi, że "to właśnie dobrze"...

Strajk szczeciński, idący przeciw dalej w swoich żądaniach, praktycznie bez żadnych zewnętrznych "doradców", chmarami obiegających stocznię gdańską, był jakby zapomniany, a natomiast władze chętnie dopuszczały zachodnią telewizję do Gdańska. Przypomnijmy też, że "oficjalna Moskwa" zachowywała w tym czasie kompletne milczenie, rzecz całkowicie już podejrzana.

Co więcej, ciągle też nie znamy daty ani treści "listu Breżniewa" do kierownictwa PZPR, który przyczynił się do stworzenia kryzysu i zmian w Biurze politycznym, jak i rządzie w dniu 24 sierpnia, co w efekcie doprowadziło do podpisania słynnych porozumień gdańskich w dniu 31 sierpnia 1980 r., w których władze reprezentował Mieczysław Jagielski, wypróbowany agent sowiecki. Jakoś dziwnie podpisane dzień wcześniej porozumienie szczecińskie przez Kazimierza Barcikowskiego i Mariana Jurczyka było ledwie zauważalne i chyba tylko dlatego, że żadnego z nich nigdy nie posądzano o żadne agenturalne powiązania z kimkolwiek.

Dalszy przebieg wydarzeń jest już znany. Gierka, który do końca nic nie rozumiał z tego co się wokół niego działo, pozbyto się 6 września 1980 r., a schedę po nim objął Kania. Na czoło kierownictwa w PRL, zapewne zgodnie z planami Moskwy, zaczął się stopniowo wysuwać Jaruzelski, który operację "Lato 80", łącznie ze "stanem wojennym" i "okrągłym stołem", miał doprowadzić do końca.

I tak, wielka operacja-prowokacja, aczkolwiek autentyczny protest robotniczy też miał miejsce na jej fali, udała się. Prawda, towarzyszyły jej potem jeszcze różne komedie, jak straszenie sowiecką interwencją zbrojną, czy wypadki bydgoskie z marca 1981 r., ale wszystko to było tylko elementami gry. Polska, nie tylko przecież jakaś

to twierdzi, że przy rozmowie z Wałęsą by obecny jego kierownik kancelarii Zbigniew Regucki oraz Bożena Rybicka, asystentka Wałęsy, a więc ma świadków rozmowy. Inne źródła jednak podają, że dwugodzinna rozmowa odbyła się tylko w cztery oczy.

Odnosnie zaś godzinnego spotkania Jaruzelski-Wałęsa, o którym obaj wspominają zgodnie w swoich książkach (Jaruzelski w książce "Stan wojenny - dlaczego...", to odbyło się ono na pewno już tylko w cztery oczy.

Prawdy o tych spotkaniach nie znamy nadal. Podobnie jak nie znamy jej ze spotkań znow w "cztery oczy", poczynając od 31 sierpnia 1988 r., pomiędzy Kiszczakiem a Wałęsą, których efektem był "okrągły stół".

A w ogóle fakt, że ze strony rządowej rozmowom okrągłostołowemu przewodniczył gen. Czesław Kiszczak, Policjant Nr 1 w PRL, jest wielce znamieny. "Konstruktywna opozycja", z Lechem Wałęsą na czele, siadając do negocjacji z policją, wystawiła sobie świadectwo albo skrajnej naiwności, albo wręcz agenturalnych z nią powiązań! I szkoda tylko, że Polacy nadal nie mogą zrozumieć tej tak oczywistej prawdy, ludząc się jeszcze myślą, że pokonali "komunę", Moskwę, jak też lichy wie kogo jeszcze...

Kończąc, nie mam wątpliwości czym naprawdę były wydarzenia "Lata 80", a natomiast nie wiem jaki będzie ich finał ostateczny, który jest jeszcze ciągle przed nami. Zmiany, które przysły w 1989 r. w Polsce, przysłyby także pod neobecność "Lata 80", gdyż miały one przyjść tak czy owak w całej "wspólnocie socjalistycznej". Może też zmiany te byłyby w Polsce bardziej normalne i gruntowne, niż to ma teraz miejsce. Polacy bowiem w 1989 r. byli skłóceni, osłabieni i dokumentnie skołowani, nie mówiąc już, że głębiej spenetrowani niż inne "bratnie kraje"...

Stąd też najwyższy już czas spojrzeć nieco inaczej na wydarzenia "Lata 80" i odśiać z nich plewy, których może nawet było więcej od zdrowego ziarna.